



21 ŚWIĘTO DZIECI GÓR

festival of the children of mountains

NOWY SĄCZ 21-28 LIPCA 2013

Tam, gdzie kończy się scena

► Tegoroczny festiwal gromadzi więcej widzów, dzieci kamracą się szybciej



Kamil Cyganik
obserwator

To niesprawiedliwe! Jeszcze przed nami dwa koncerty narodowe, jeszcze przez trzy dni wirować będą wiatraczki nad nowosądeckim Rynkiem, jeszcze nie zagrała po raz ostatni w tym roku trombita, a Józek Broda nie zaśpiewał jeszcze, że do domu czas. Jeszcze to wszystko przed nami, a mnie już każą się z Wami, moi Ostomili, żegnać.

I znowu przeminie Festiwal, na który czekałem cały rok. Kolejne Święto Dzieci Gór stanie się historią. „A co po nas pozostanie?” Bo chciałoby się, żeby coś pozostało, najlepiej to, co najlepsze.

„Nie odchodzą mistrzowie z gór, bo w ich dziełach ocala się życie”. Pisał kiedyś mój poprzednik na tych łamach, dziadek Jasiek Plewa. On przeminął, ale jego słowa trwają i trwają ci, którzy się od niego uczyli pracy ze słowem.

Wspaniała scenografia w hali nad Kamienicą przypomina miłość do gór, jaką żył Maciej Berbeka. Miłość do samego końca.

Wieloletni kapelan Święta Dzieci Gór, ks. prof. Józef Tischner pozostawił wspomnienie góralskiego spojrzenia na wiarę i filozofię i wiele mądrych słów w druku.

Święto Dzieci Gór, a właściwie przyjeżdżające na nie dzieci gór udowadniają, że nie trzeba nawet nazwiska, by coś pozostało. Widowiska na Festiwalu starają się przekazać prawdę sprzed stu, może dwustu lat. Nie ma już nikogo, kto tę historię by pamiętał, ale przekaz pozostał.

Kiedys minie sto lat od 21. Święta Dzieci Gór. Nie będzie już nikogo, kto by pamiętał, co się tu działo, ale jeśli pokochamy to, co robimy, pozostaną nasze wartości, nawet jeśli zaginą nasze nazwiska. A to jest najważniejsze.

Moi Ostomili! Jesteście naszą nadzieją, że pragnienie pokoju, szacunek dla odmienności, wielkie pochycenie głowy przed zwykłą dziecięcą przyjaźnią – nie przeminą, kiedy nas już nie będzie. Przetrwają w Was, waszych dzieciach i wnukach. Was Ujek Wojtek

Wojciech Chmura

Wczoraj znowu przy zatłoczonej widowni hali przy ulicy Nadbrzeżnej tańczyły dzieci z Tajwanu i nasze sądeckie z gminy Chełmiec. Chińczycy urzekli strojami, rekwizytami, muzyką. Same grały. Po scenie paradował smok, symbol nowego roku. „Mała Helenka” przedstawiła widowisko „Na polanie” z zabawą i tańcem.

– W tym roku widzów jest więcej niż na poprzednich festiwalach, dzieci kamracą się niemal od pierwszych chwil – zauważa Małgorzata Kalarus, szefowa biura festiwalowego.

– W Nowym Sączu rozwija się piękna inicjatywa, gromadzą się tutaj dzieci z całego świata. To bardzo wzruszające, że chce im się przemierzyć czasem pół globu, żeby tu wystąpić – powiedziała nam znana prezenterka telewizyjna Maja Popielarska, autorka programów „Maja w ogrodzie”, która przybyła dzień przed festiwalem zrobić jego zapowiedź telewizyjną do TVN.



W pełnej krasie dziewczynki jednej z grup, jakie prowadzi Unique Cultural & Educational Institution and Julia dance Company z Taipei na Tajwanie

Na pewno chciało się przyjechać dzieciom z Ghany, które czekały na to długie trzy lata. Grupa zadłużyła się na wyjazd i potrzebuje ok. 10 tys. zł. Zbiórka prowadzona jest na portalu „polakpotrafi” pod hasłem „Afryka nie znika, wyprawa dzieci z Ghany do Europy”.

Na nogę jednej z dziewczynki z afrykańskiego zespołu podczas podróży autokarem do Nowego Sącza spadł instrument muzyczny. Mocno ją potłukł. Trzeba było unieruchomić nogę w gipsie.

– Jeździ z zespołem wszędzie i pewnie w sobotę w dniu narodowym zechce się poka-

zać, choć tańczyć nie będzie mogła – zapowiada Małgorzata Kalarus.

Święto Dzieci Gór gościło już grupę afrykańską starszej młodzieży z Angoli w 2000 roku.

– Ten sam zespół przyjechał nieoczekiwanie rok później, kiedy festiwal został odwołany

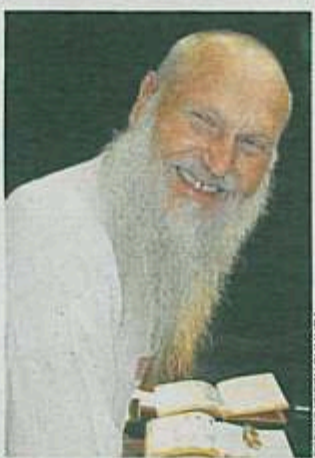
– wspomniała szefowa festiwalowego biura. – Cóż było robić, gościliśmy ich w schronisku PTTK i jeździliśmy z nimi po okolicznych miejscowościach, gdzie dawali występy.

Jutro Ghana ma swój dzień razem z dziećmi z Miłówki. To może być hit festiwalu.

Chciałem poznawać świat

Dla Józefa Brody z Koniakowa, dyrektora artystycznego festiwalu, muzyka, gawędziarza, twórcy ludowych instrumentów, sądecka impreza nie ma tajemnic. Zapowiada ze sceny występy dzieci z całego świata po raz dwudziesty pierwszy. Z nieodzowną trombitem, od której każdy festiwal i każdy koncert bierze początek. O każdym zespole snuje swoją gawędę. Czasem zagra na fujarce, czasem na liściu. Na każdy kolejny festiwal przywozi nowe przemyślenia. Ma swoje motto życiowe: jestem, mam, daję. Nieraz już mali kamraci powtarzali te słowa.

– Nieraz więcej otrzymuję, niż daję – mówi. – W dzieciństwie chciałem poznawać świat jako pasterz. Tak sobie wyobrażałem moją wędrowkę przez życie. Nie przypuszczałem, że moje pragnienie spełni się w taki sposób tu w Nowym Sączu. Poznają świat poprzez dzieci, które z różnych stron zjeżdżają co roku do tego miasta. I to poznanie jest realne, nie przez telewizję czy internet.



Święto Dzieci Gór to przestrzeń na szczery, serdeczny uśmiech

Dotykam ten świat oczami, słuchem otwartą dłońią, muzyką. Zagram sobie na przykład na listku jakąś japońską nutę. I ta gra otwiera mi bramę do poznania kolejnej tajemnicy. Jak mówi jeden z poetów: blask biorę, blask mam za gońca. Czasem ten blask pozwala mi przetrwać niejedną chwilę życiowej ciemności. (wch)

„Mała Helenka” – kamraci Tajwanu

W tym roku zespół „Mała Helenka” z Chełmca będzie obchodził 10-lecie istnienia. Przyjeżdżie zespół z Rumunii, z którym wystąpili w parze na Święcie Dzieci Gór w 2007 roku.

– Przyjaźnie nie kończą się szybko, festiwal łączy dzieci. Myśmy ich odwiedzali, oni przyjeżdżają do nas – mówi jeden z opiekunów Piotr Kalinowski.

„Mała Helenka” liczy 56 dzieci w trzech grupach wiekowych. Dwie starsze tańczą na festiwalu. O założenie grup zabiegał bardzo nie żyjący już prałat z Heleny ks. Jan Pancierz. W końcu namówił Marka Kielbasę, który przez 30 lat tańczył w „Lachach”.

Grupa kamraci się z zespołem młodych Chińczyków z Tajwanu. Już w niedzielę podczas koncertu wieczornego dzieci robiły razem zdjęcia, rozmawiały na migi i trochę po angielsku. W poniedziałek miały wspólny całodzienny pobyt w Chełmcu i Męcinie. Chętnie do tych chwil wraca mała Chinka Alice, mówiąca dobrze



„Mała Helenka” zza Dunajca czuje się w Nowym Sączu jak u siebie w domu

po angielsku i czesku. Jest pianistką, uczy się w akademii muzycznej w Pradze. Dwa lata temu była już w Sączu z inną grupą dzieci tajwańskich z tego samego instytutu kultury.

– Bardzo nam się podobał wspólnie spędzony dzień – opowiada podekscytowana. – W Męcinie graliśmy w piłkę nożną i ping-ponga. Był też wielki poczęstunek. Wszystko nam bardzo smakowało. Dzi-

wiło nas, że w Polsce ciepły posiłek jest po południu, bo my jemy go wieczorem.

Dziś wystąpią przed słowacką publicznością w Bardejowie. Koleżanki i koledzy Alice z sądeckimi kamratami mieli już okazję pobuszować po Maślanym Rynku. Tajwańczycy kupowali kierzce i inne wyroby ze skóry. Kupcy też mają jakąś korzyść z festiwalu. (wch)